NUMER 51. DNIA 17. GRUDNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Do Franciszka Nowickiego.)*

Śpiewałeś nam swobody pieśń,
Gdy polska pierś zduszoną była
I rozrywałeś więzów cieśń,
Gdy pochłaniała nas mogiła.

Umilkłeś. — Czemu? Czyż zawodu
Tak Cię zdruzgotał straszny głaz,
Że zaśpiewałeś dla narodu
Wolności pean tylko raz?

Czy nieodstępny „ból towarzysz“
Tak zgniótł nadzieje w sercu Twem,
I tak Cię nęka, że nie marzysz
Do walki iść ze wszelkiem złem?...

* * *

A teraz, gdy swobody świt
Nad polską ziemią się rumieni
I gdy Ojczyzny wolny byt
Wśród nikłych zjawia się promieni,

Gdy nam potrzebna każda dłoń,
By czynów stal nie zardzewiała,
O powiedz, czyliż nie zadrżała
W Twej opuszczonej ręce broń?...

* * *

Pieśniarzu, bądź-że sobą znów,
Z żyjącem słowem wstań,
Z krwawicy dum, nieziemskich snów
Ojczyźnie składaj dań.

Wytrwale czyń powinność swą,
Niech zagrzmi wielka pieśń,
Potęgą czuć i gorzką łzą
Z serc ludzkich zmywaj pleśń.

I wiary moc i ducha głód
Rzuć w dusz ich głębie
I niech się na tym wielkim zrębie
Wolności naszej ziści cud!

Kraków 1905.

JAN SZYMAŃSKI.

*) Franciszek H. Nowicki wydał w r. 1891. tomik „Poezji“, które były głębokim i pięknym wyrazem nietylko jego własnych uczuć patrjotycznych, ale i tego odłamu młodzieży postępowej, wśród której żył znakomity poeta. Od tego jednak czasu Nowicki, jako poeta, zamilkł całkiem. Dopiero z końcem ubiegłego roku prof. T. Pini wydał powtórnie ów tomik poezji p. t. „Pieśni czasu“. Znaczenie tej przepięknej książki w tem właśnie leży, że jest ona silnym protestem przeciwko niewoli i buntem przeciw uciemiężeniu. Wiersz p. Szymańskiego umieszczamy jako szczery wyraz uczuć młodych do brata swego po duchu.

Mikołaj Rej — żakiem lwowskim.

Nie nauczywszy się niczego w Skalmierzu, oddany został Mikołaj Rej, dryblas „lat już niemałych", między żaki lwowskiej szkoły metropolitalnej, na dalszą naukę. Dwa lata w Skalmierzu stracone były zupełnie, a piętnasta już wiosna usiadła na rozłożystych barach przyszłego pisarza i poety, gdy w r. 1516. przekraczał bramę cmentarza katedralnego, na którym mieściło się palladjum lwowskiej oświaty. Jak bowiem wiadomo, znajdował się na dzisiejszym placu kapitulnym cmentarz, obwiedziony z trzech stron murem, a z czwartej kamienicami kapituły, z których jedna, dziś liczbą 7 oznaczona, mieściła w sobie już od wieku XV. szkołę metropolitalną, jedyną naonczas we Lwowie.

Jeżeli jednak, na co zgadzają się wszyscy historycy literatury, „ojciec poezji polskiej" z niechęcią i wielką abominacją patrzał na całą naukę szkolną, to przecież szkoła lwowska, a względnie jej wychowankowie musieli go przychylniej usposobić dla przymusu szkolnego.

Stanowili bowiem żacy we Lwowie żywioł najweselszy pod słońcem, najbardziej przytem burzliwy i rozwydrzony. Cmentarz katedralny, na którym odbywać się miało „wykuwanie" lekcji, rozlegał się zawsze gwarem, a niekiedy bójką, która wysypywała się na miasto, rewoltując i starszych obywateli. Skargi i biadania na niekarność lwowskiej młodzieży odbijały się stokrotnem echem w aktach ratuszowych, bo żak taki, z przewieszonym na sznurku przez piersi kałamarzem, ostro się zwykł stawiać do szlachcica, do mieszczanina, do żołnierza, a już stałym był postrachem żydów, którzy się specjalnym opłacali podatkiem na rzecz szkoły, aby tylko mieć spokój od jej wychowanków.

Oczywiście Mikołaj Rej, który od młodości „barzo był ludźmi zabawiony", znalazł się tutaj w swoim żywiole, a że z nauki udzielanej przez mistrzów i rektorów szkoły nie wiele skorzystał, na to dowód... owe czerwone szmatki, przyczepiane później ptakom do ogona, na polach żurawieńskich.

W chwili, gdy Rej wstępował do szkoły lwowskiej i ani zapewne przypuszczał, że za 400 lat na cześć jego urodzin urządzane będą uroczyste obchody — był tutaj rektorem Sebastjan Leopolita; nauka trwała trzy lata, a uczniowie dzielili się na primanów, secundanów i tertianów, podług klas. Uczył się tedy Mikołaj razem ze swymi kolegami śpiewać „*matutinum*", „*laudes*", i „*primam*" z brewiarza, na mszy rannej i nieszporach w katedrze, brnął przez trudności abecadła polskiego i łacińskiego, a zresztą, co poniedziałku miał razem z rektorer i całą szkołą wolny wstęp do łaźni miejskiej, gdzi kąpiąc się, śpiewać musiał chórem, razem z innym psalm „*de profundis*", co sobie ówczesny urzą radziecki wyraźnie zastrzegł. Po za tem od czasu do czasu brał zapewne udział w przedstawieniacl djalogów łacińskich, razem z polskiemi i polsko-ru skiemi intermedjami, a jeżeli co, to chyba te osta tnie wywrzeć mogły pewien wpływ na przyszłą twórczość autora „Zwierciadła".

Nie absorbowała przeto lwowska szkoła zbytnio umysłu Mikołaja Reja, tembardziej, że nie znajdowała się jeszcze podówczas w pełnym swoim rozkwicie, który przypada na drugą połowę XVI. w. kiedy to wykładali w niej wybitni humaniści, jak Benedykt Herbest, Grzegorz z Sambora, Ursinus, Jan Tucholczyk i inni. Prawda wreszcie przyznać każe, że nawet w tych czasach rozkwitu, humanizm szkoły metropolitalnej nie szedł tak daleko, żeby jej żacy musieli się uczyć... greki. Kiedy bowiem Herbest chciał wprowadzić język grecki do planu naukowego, żacy lwowscy urządzili strajk i oświadczyli kategorycznie, że języka tego uczyć się nie będą. Rozgoryczyło to biednego humanistę do tego stopnia, że niebawem porzucił niewdzięczną szkołę.

W szkole tej przebył Mikołaj Rej dwa lata, t. j. r. 1516 i 1517, poczem udał się do Krakowa na akademję, gdzie bawił rok jeden wszystkiego.

Fr. Jaworski.

Szkoła podchorążych piechoty, a wybuch rewolucji 29. listopada 1830.

(Ciąg dalszy.)

Aresztowanie kilku osób z organizacji cywilnej przerwało na jakiś czas te znowu pomyślnie zapowiadające się zabiegi około rozwoju związku.

Policja tajna, tak wybornie zorganizowana, która od dawna śledziła „niepokojące" objawy, zaczęła baczniejszą uwagę zwracać na młodzież a zadanie to ułatwiła jej obecność między akademikami szpiegów. Do nich to należał akademik Kruszelnicki, który notował każde niemal słowo swych kolegów i dzięki któremu policja miała bardzo dobre i dokładne informacje co do organizacji cywilnej wśród młodzieży uniwersyteckiej.

Z innych najgroźniejszym dla związku był dymisjonowany major Petrykowski, który potem zginął w czasie rzezi sierpniowych. On to swem zachowaniem się, pełnem udanego patrjotyzmu, potrafił wcisnąć się między nieopatrzną młodzież, która go zaczęła uważać za swego. Za to on zapraszał niektórych do restauracji, tam ich poił a potem wyciągał od nich najrozmaitsze i najtajniejsze zeznania, które umieszczeni w sąsiednim pokoju urzędnicy policyjni zaraz zapisywali.

drugie nabożeństwo na tę samą intencję w mieście, u Kapucynów.

Policja jednakże tego dłużej ścierpieć nie mogła. Rozpoczynają się indagacje na uniwersytecie i aresztowania.

Wysadzono w tym celu osobną komisję pod prezydencją jenerała Stasia Potockiego, w której zasiadali także Rautenstrauch, Rożniecki, kurator uniwersytetu Maksymiljan Fredro i jeszcze kilku.

Aresztowanych odsyłano do św. Krzyża.



NAPAD NA BELWEDER.

Nic więc dziwnego, że policja, mając takie wiadomości i dowody w ręku, zaczęła coraz więcej zdobywać tajemnic związku, a następstwem tego były liczne aresztowania.

Nastąpiło to tem łatwiej, że młodzież, nie mogąc długo pozostawać w biernem oczekiwaniu, umyśliła jawnie zamanifestować swe uczucia.

Do tego nadarzyła się wkrótce sposobność, zbliżała się bowiem rocznica wyrznięcia Pragi przez Suworowa. Na ten dzień zamówili akademicy w małym kościółku na Pradze żałobne nabożeństwo za pomordowanych.

4-go listopada odbyło się to nabożeństwo bez przeszkody.

Pierwsza udana demonstracja zachęciła do powtórzenia jej, to też następnego dnia odbyło się

Te śledztwa i aresztowania odbiły się smutnem echem w całym kraju. Wobec obawy skompromitowania z dnia na dzień wzrastającej liczby osób, poczęto domagać się teraz wybuchu, a to tem usilniej, ile że poczęły się rozchodzić pogłoski, w rzeczywistości dość zgodne z prawdą, o wywiezieniu skarbu Królestwa Polskiego do Rosji, o wymaszerowaniu wojska polskiego, jako przedniej straży całej armji, do Francji — o tem, że wtedy Mikołaj odbierze konstytucję i zrobi z Królestwem, co mu się podoba.

Jak aresztowania te i pogłoski działały pobudzająco na związkowych, tak znowu wykrycie spisku rzuciło postrach na figury rządowe. Wtedy więc Nowosilcow znalazł nieodzowną potrzebę zwiedzenia swych fabryk w Słonimie, a Szaniawski

uczuł się nagle chorym i musiał na gwałt wyjechać do austrjackich wód mineralnych.

Komisja znalazła szerokie pole działalności. Z wojskowych uwięziono teraz Urbańskiego, lecz go po kilku dniach wypuszczono, przesłuchano Wysockiego, aresztowano podchorążych Gaucza i Polańskiego.

Również szkoła podchorążych zaczęła zwracać na siebie uwagę wyższych władz, prócz aresztowania niektórych jej członków, zmieniono dowódcę jej, bo na miejsce Olędzkiego przyszedł Trębicki, znany ze swej surowości, a zakaz wychodzenia ze szkoły do miasta, jakoteż ścisły nadzór pod kierunkiem Makrotta, miały położyć tamę wszelkim zapędom rewolucyjnym.

Te wszystkie środki, zmierzające do stłumienia siłą wszelkiego ruchu w samym zarodku, wywarły wprost przeciwny skutek, ponieważ przyspieszyły tylko dzień wybuchu, odłożonego pierwej do wiosny.

Teraz Wysocki decyduje się na wyznaczenie daty wybuchu, bez względu na dalsze jego następstwa, lecz jeszcze raz skrupuły przemówiły, niepewność wzięła górę. Jeszcze więc raz dla upewnienia się o opinji narodu, odbył naradę z popularnym profesorem historji Lelewelem. Schadzka ta, w której wziął udział także i Zaliwski, przygotowana przez Ksawerego Bronikowskiego, odbyła się w bibljotece Towarzystwa Przyjaciół nauk 21. listopada. Tu też na zapytanie Wysockiego, jakie stanowisko zajmie naród względem wybuchnąć mającej rewolucji, Lelewel miał odpowiedzieć: „40.000 ludzi, mających jedną chęć, jedno życzenie, naród cały pociągnie za sobą". Opierając się więc na takiem bądź co bądź iluzorycznem zapewnieniu Lelewela, ułożono wtedy powstać w przyszłą niedzielę t. j. 28. listopada.

Dzień ten jednakże na naradzie trzech naczelników zmieniono, bo wybrano następny t. j. poniedziałek 29. listopada.

Czynnikiem, który tu był decydującym, było to, że w tym dniu wszystkie ważniejsze posterunki miały być obsadzone, z kolei służbowej, wojskiem polskiem.

O tej zmianie terminu został zawiadomiony Lelewel we czwartek, 26. listopada, na schadzce w miejscu poprzedniej i przy współudziale tych samych osób. (Dok. nast.)

Bronisław Pawłowski.

Herby miast polskich.

Doniosłość sfragistyczna dawnych pieczęci miast polskich i nieodzowna potrzeba ich znajomości dla badań historycznych nie ulega kwestji, a zresztą została wszechstronnie uzasadniona w przedmowie dzieła p. Wiktora Wittyga pt. „Pieczęcie miast polskich", którego pierwszy zeszyt opuścił właśnie prasy drukarskie, jako wydawnictwo „Muzeum narodowego" w Krakowie. To, co mówi hojny dla „Muzeum narodowego" ofiarodawca pięknego zbioru dawnych pieczęci miast polskich, na czele naukowo opracowanego ich wydawnictwa, uzupełnić by można jeszcze pewnego rodzaju analogją z herbarzami rodów szlacheckich. Miały bowiem i miasta niektóre „klejnot" swój tak dumny, poważny, majestatyczny, jak niejeden sygnet nawet hetmańskiego rodu. Dość wspomnieć choćby herb miasta Lwowa, któremu aż papież Sykstus V. dawał zaszczytne przydatki, a który przybity na akcie dodawał mu mocy, płynącej z solidarności dawnego mieszczaństwa i potęgi, którą w danym razie poprzeć mogła cała siła zbrojna miejska.

Niestety nie mamy dotychczas naukowo opracowanego herbarza miast polskich. To, co pisali Niemcy o herbach miast poznańskich i Prus królewskich, nie może być brane w rachubę ze względu na cel inny odnośnych publikacji i znaną niemiecką przewrotność w omawianiu rzeczy polskich. A po za temi niemieckiemi pracami nie ma nic w tym kierunku, z wyjątkiem luźnych wzmianek przy różnych sposobnościach.

Zrobił tedy p. Wittyg początek dobry, uwieńczony ponadto szybkiem wydawnictwem, dzięki energji zarządu Muzeum narodowego, w którego posiadanie wszedł cały ów jedyny zbiór w swoim rodzaju. Z innych zbieraczy herbów, czy pieczęci miast polskich, wymienić by jeszcze należało urzędnika Archiwum miejskiego we Lwowie p. Kowaliszyna, który miałby ochotę wydać herbarz miast galicyjskich... gdyby się tylko znalazł nakładca.

Przeglądając pierwszy zeszyt wydawnictwa p. Wittyga, obejmujący miasta, których nazwiska zaczynają się od trzech pierwszych liter alfabetu, nie podobna się oprzeć pewnemu monumentalnemu nastrojowi, który wieje tak z tego, jak i od wielu specjalnie krakowskich wydawnictw. Rzecz pod względem wydawniczym doskonała, poważna, imponująca pod względem naukowym sumiennie opracowana, z całym aparatem wiedzy sfragistycznej, którą p. Wittyg umiejętnie włada, bez niepotrzebnej przytem rozwlekłości. Zresztą publikacja pierwsza w swoim rodzaju, sze-

roko zakrojona — prawdziwie dobry nabytek dla nauki polskiej.

Ale o jednem nie należy zapominać. Jestto wydawnictwo tylko zbiorów Muzeum narodowego. To, co pan Wittyg posiadał, to jest w publikacji, czego nie miał, tego i w niej nie ma, literatury, już urywkowo drukowanej, publikacja nie uwzględnia, ani też nie podaje w naukowem opracowaniu rozwoju herbów i znaków pieczętnych miejskich w ciągu wieków, aż do najnowszych czasów.

No! na to ostatnie rzeczywiście jeszcze nie pora. Trzeba będzie dużo jeszcze zebrać materjałów, zanim zajdzie możliwość takiego opracowania, a do zbierania materjałów wzywa p. Wittyg całą publiczność polską.

Czy jednak praca p. Wittyga będzie miała choćby w przybliżeniu wartość dykcjonarza? Nie zupełnie, wobec jej braków. Weźmy bowiem tylko miasta galicyjskie i tylko te pieczęcie, które bardzo łatwo odszukać w aktach i tu i ówdzie, nawet mimochodem.

Przedewszystkiem nie znajdujemy w publikacji pieczęci miasta Andrychowa p. Wadowicki. Herbem tego miasta jest „Abdank“ rodziny Ankwiczów z przeciągniętemi w cztery zęby trakturami, przeszyty strzałą po środku, ostrzem na dół, w polu czerwonem. Na otoku napis: „*Sigillum civitatis Andrychoviensis*“. Pieczęć z r. 1768.

Biecz. Autor podaje dwie pieczęci z XVI. w z wyobrażeniami św. Piotra i Pawła i literą „B“, nie wspomina nic jednak o dalszych losach tego herbu. W późniejszych bowiem czasach, zamiast osób, przyjęto tylko symbole tych dwu apostołów tj. miecz i klucz złoty. Za czasów austrjackich wreszcie ułożono nowy, dotąd używany herb. Jest to brama na dole zaokrąglona, na wzór herbu krakowskiego, z trzema wieżami, z których każda ma po jednem kwadratowem oknie, a środkowa nieco większa z koroną królewską na wierzchu. W otwartej bramie znajdują się godła apostołów Piotra i Pawła tj. miecz i klucz na krzyż ułożone, u dołu przy zakończeniu herbu litera „B“ na ścianie.

Bełz. Obok pieczęci wójtów bełzkich z r. 1565, którą podaje p. Wittyg, wymienić jeszcze należy opis pieczęci podany przez Paprockiego w „Herbach rycerstwa polskiego“, według którego herb Bełza „nosi trzy wieży o jednej bronie“. W czasach późniejszych herb Bełza przedstawiał się w kształcie „Grzymały“ tj. rycerz w zbroi, zwrócony ku prawej stronie z podniesionym do góry mieczem, w polu złotem.

Bochnia. Obok podanych przez p. Wittyga 5 pieczęci z czasów od r. 1363—1584, wymienić jeszcze należy późniejszą z następującym herbem: Orzeł biały z berłami i koroną, pole czerwone, w środku trzy złote młoty w polu niebieskiem, berła i korona złota.

Podaliśmy kilka tylko pieczęci, których niema u p. Wittyga, a które nie będą mogły być pominięte w przyszłym herbarzu miast polskich. Braków takich jest zapewne więcej, ale ostatecznie nieumniejszają one wcale dużej wartości dzieła, a raczej są wynikiem ograniczenia się autora do opisu pieczęci ze zbioru własnego, oraz z dawniejszych zbiorów Muzeum narodowego, bez dalszych poszukiwań.

J.

Sen i marzenia senne.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika.)

(Ciąg dalszy.)

Ja sam sypiam przeważnie na boku lewym, nie czując z tego powodu żadnej przykrości, albo przeszkody przy czynnościach serca. Najoryginalniejszą pozycję przy spaniu przybierał bardzo często znakomity naturalista, rodak nasz, Jan Czerski. Sypiał on na czworakach, podparłszy się łokciami i kolanami i zwieszając głowę na dół, tak, że opierał czoło o poduszkę. Zwróciwszy raz uwagę na to położenie przy spaniu, które mi się zdało wcale nie naturalnem, znalazłem następnie, że dzieci małe przybierają często taką samą pozycję, tak też śpią młode małpeczki i matołki, tak śpi również kangur drzewny etc., jest to więc rodzaj atawizmu, któremu podlega niekiedy i człowiek.

Przy budzeniu śpiących, jedni z nich bywają natychmiast przytomni, drudzy trwają przez krótszy lub dłuższy czas w niepamięci całkowitej, jeszcze inni wpadają w gniew silny, łają, wymyślają, ciskają rozmaitymi gratami na budzącego, plują mu w oczy etc. Takie dziwne napady złości i gniewu widziałem u osób z natury najłagodniejszych i najdelikatniejszych w obejściu. Pomiędzy innymi miewał owe napady gniewu sławny ornitolog i przyrodnik w ogólności, Władysław Taczanowski, on był na-

wet niebezpieczny dla osób budzących go, to też preparator przy gabinecie zoologicznym warszawskim, Stanisław Wysocki, sławny ze swego patrjotyzmu i właściwości spolszczania nazw łacińskich, gdy miewał niekiedy obowiązek budzenia Taczanowskiego, usuwał nasamprzód wszystkie przedmioty z pobliża śpiącego, a następnie, uzbrojony długiem tykłem, sam ochroniony drzwiami, prowadzącemi do przyległego pokoju, szturkał śpiącego z za drzwi i głosem donośnym wołał na niego, ażeby w taki sposób przyprowadzić go do przytomności po rozbudzeniu. W trakcie budzenia Taczanowski wyskakiwał z łóżka, szukał dokoła siebie przedmiotów, nadających się do ciskania, chwytał za tykło, wypadał niekiedy do sąsiedniego pokoju, słowem zdradzał nieprzytomność całkowitą. Ten stan trwał zwykle niedługo, poczem raptownie budzony wracał do przytomności. W późniejszym wieku napady te ustały, ale też wraz z tem nie miewał już Taczanowski snu tak głębokiego, jak za młodu. Bardzo często obserwowałem napady złości u śpiących, lecz objawiające się w mniej rażący sposób, niż u Taczanowskiego, w chwili, gdy ich budzono ze snu; wiele nawet osób zachowuje uczucie złości i gniewu przez cały ranek; tacy ludzie są w złym humorze i opryskliwi bądź w ciągu kilku godzin, bądź też aż do pory obiadowej; tak np. jeden z oficerów rosyjskich: Markow, pełniący czynności komendanta nad więźniami politycznymi w Czycie, oświadczał z całą otwartością właściwą „szerokim naturom“ rosyjskim, w obec wszystkich „starostów“ więziennych, przychodzących do niego z „raportem“ co rana, ażeby na złość i gniew jego poranny nie zważali, a łajania znosili cierpliwie, bo on sam, jak powiadał, żałuje zwykle po południu swoich czynności rannych. Był to (jak są wszyscy oficerowie rosyjscy) pijak umiarkowany. Moje własne obserwacje przekonały mię, że każdy z pijących, czyli trujących się alkoholowymi napojami z wieczora, jest regularnie w złym humorze z rana, jest to rodzaj „Katzenjammeru“, występującego u kapłanów kultu bachusowego, który mści się i karze samobójstwo bezmyślne przez nich popełniane. Podczas snu zasypiają zmysły nasze w kolei następującej: nasamprzód zasypia zmysł smaku, następnie zmysł powonienia, potem wzroku, słuchu, a nareszcie dotyku, po ich uśpieniu zasypiają dopiero wyższe czynności mózgu i wola, te ostatnie jednak w normalnych wypadkach nie zasypiają nigdy całkowicie. Tak n. p. znamy fakt, że człowiek jest w możności obudzić się o tej godzinie, jaką sobie naznaczył, układając się spać.

Zdolność mózgu wytwarzania myśli, snucia całego szeregu pojęć, kojarzenia ich w najróżnorodniejszy sposób, trwa i w czasie spania. W intelekcie śpiącego powstają widzenia, które nazywamy marzeniami sennemi (potocznie mówiąc niesłusznie, nazwanych snami). Te marzenia nie kierowane i nie kontrolowane logiką rozumnej woli, są najczęściej bałamutne, zwykle bezładne, szczególniej wtedy, gdy mózg bywa zatruty albo narkotyzowany. We śnie snują się widzenia, czerpane z życia, z książek etc., w ogóle z wrażeń, odbieranych w czasie czuwania, kojarzą się one w obrazy kalejdoskopowe, które się ciągle zmieniają, przeobrażają, przeistaczają pod wpływem najczęściej słabych nawet bodźców zewnętrznych. Ból np. w miejscu, gdzie się tworzy wrzodzik karbunkułowy, wywołuje obraz senny, mianowicie ukąszenia przez psa wściekłego, albo też przez żmiję jadowitą. Konrad Gessner, sławny naturalista i polihistoryk, prof. filozofji, etyki i fizyki w Zurichu, 1516 — 1565. marzył we śnie, że został ukąszony w lewe ramię przez żmiję, po pięciu dniach umarł, skutkiem anthraksu, który się wywiązał w miejscu owego sennego ukąszenia. Jeden z moich znajomych, naturalista, czuł we śnie, nad rankiem, że go ugryzł w ramię pies wściekły, przebudziwszy się, ujrzał w miejscu bolącem siedzącą muchę, uderzył po niej i zabił, w tem atoli miejscu powstał następnie forunkuł anthraksowy, z powodu którego ciężko chorował kilka tygodni z rzędu.

W chaosie obrazów, powstających w umyśle śpiącego, próbowano wytworzyć pewien system, dla możności ocenienia charakteru snu. Niektórzy uczeni badacze orzekli, że z początku, gdy się zaśnie, występują marzenia o faktach świeżo przeżytych, zaś w dalszym ciągu spania powstają obrazy, mające za tło wypadki dawne. Prof. Bunge na mocy własnych obserwacji znalazł, że im głębszy miał sen, tem dawniejsze występowały obrazy, przeciwnie, im płytszy był sen, tem świeższe fakty stawały przed jego wyobraźnią marzącą. Otóż odnośnie do tych praw, ustanowionych przez fizjologów, zauważyć muszę, że ich ani na sobie, ani na innych sprawdzić nie mogłem, natomiast przekonałem się, że w czasie snu, czy to głębokiego, czy płytkiego, łączą się chaotycznie obrazy, pochodzące z najrozmaitszych perjodów życia człowieka. Tak np. opowiadał mi generał inżynierów górniczych Dejchman, że w marzeniach sennych, które miały miejsce po toastowym, uroczystym obiedzie, widział siebie, jako niemowlę, trzymane na rękach przez własną swoją córkę, że ją nazywał „mamą“ i że

się napierał gwałtownie, ażeby go posadzono na kolanach babki, którą znał tylko z portretu. Ale nietylko narkoza alkoholowa kojarzy w jeden obraz fakty czasowo różne, gdyż pamiętam najdokładniej własne swoje marzenia senne, w których łączyły się w jedną całość najrozmaitsze wypadki, przeżyte w Europie i w Azji i z różnych perjodów życia mego pochodzące. Tak np. śpiąc w łódce, stojącej na kotwicy w zatoczce Askolda na wybrzeżu morza mandżurskiego, gdy fale zaczęły silnie bujać łódką, miałem senne marzenie, łączące wypadki przeżyte na Bajkale z wypadkami świeżej daty.

Najczęściej wrażenia zewnętrzne, odbierane podczas spania, przez półsenne narządy zmysłowe nadają kierunek naszym marzeniom, tak n. p. wycie wiatru w kominie, lub wdzieranie się jego przez szpary źle przystających ram w oknach podwójnych, wywołują marzenia o trąbce bojowej, o apelu do szarży, albo też znowu o koncertach. Majaczenie cieni przy zagasającym ognisku, budzi w pamięci sennej wspomnienia o wieczorach tanecznych, balach, zebraniach wesołych, przyczem występują najrozmaitsze akcessorja, związane z tłem głównem obrazów. Wycie psa, słyszane podczas spania, wywoływało przez czas długi w mojej pamięci obrazy Kamczatki, wraz z jej mieszkańcami, ale zwykle łączyły się one z wypadkami świeżej daty. To też marzenia senne składają się w ogóle z połączenia obrazów pamięciowych różnych dat i różnych miejsc. Dramatyczna żywotność obrazów sennych (marzymy bowiem przeważnie obrazami wzrokowymi) wywołuje w umyśle śpiącego wrażenie, że one są najbardziej namacalną rzeczywistością, przez zmysły nasze zewnątrz nas odczute. Stąd umysł naiwny widzi je na zewnątrz siebie i sądzi, że one są faktami namacalnie przedmiotowymi. Tak n. p. dziewczę wiejskie z okolic „Lebiedziewa“, miasteczka na Litwie białolechickiej położonego, pasące owce w pobliżu kościoła katolickiego owego miasteczka usnęło w dzień wiosenny, o zachodzie słońca, na wzgórzu. Podczas snu miało dziewczę owe marzenie senne. Widziało Pannę Najświętszą, która stanąwszy opodal, w promieniach zachodzącego słońca kazała wstać dziewczynie i pójść do proboszcza, z rozkazem, ażeby na tem miejscu wybudowano kaplicę i co roku uroczyście obchodzono dzień objawienia. Dziewczyna, obudziwszy się, pospieszyła do proboszcza i z największą dokładnością opowiedziała, gdzie stała Matka Boska, co mówiła, jak wyglądała, jakie miała suknie na sobie i jakiego koloru, jak były jej włosy uczesane etc.; w ogóle oświadczyła, że postać widziana była bardzo podobna do „panienki“, córki właściciela ziemskiego z owej okolicy, tylko, że nie miała przy sobie parasolki, a trzymała ręce tak, jak przedstawiono na obrazie w kościele; połączyły się więc w wyobraźni dziewczyny dwa obrazy, mianowicie malowany obraz i postać panienki. W rzeczywistość faktyczną widzenia dziewczyny uwierzyli nie tylko jej najbliżsi, ale też proboszcz i kolatorowie. Zbudowano kaplicę na miejscu, wskazanym przez dziewczynę, bo wówczas jeszcze władze temu się nie sprzeciwiały. Wymalowano obraz według opowieści pasterki i tłumy wierzących spieszyły zewsząd do cudownego miejsca. Proboszcz i właściciel karczem, a także arendarze żydzi z miasteczka ciągnęli stąd ogromne zyski. Tak trwało lat kilka, aż nareszcie pop okoliczny, z którym się proboszcz nie chciał dzielić dochodem, zaskarżył tego ostatniego przed generał gubernatorem Bibikowym w Wilnie „o s z e r z e n i e p r z e s ą d ó w i o c i ą g n i ę c i e n i e s z l a c h e t n y c h z y s k ó w z c i e m n o t y l u d z k i e j“. Zjechała komisja na miejsce, indagowano dziewczynę i jej rodzeństwo i zapadł wyrok nakazujący znieść kaplicę, zasypać źródło, gdzie się miał ukazywać obraz Matki Boskiej i uznać całą tę historję cudowną za z m y ś l o n ą. Obrazu jednak nie zniszczono, przeniesiono go tylko z kaplicy do kościoła, gdzie nie przestał i dotąd gromadzić się lud wierzący i żądny cudowności kilka razy do roku na uroczystości odpustowe. Dzisiaj „prawosławje“ korzysta z tych cudów katolickich, bo zabrawszy kościoły, kaplice i cudowne obrazy, ciągnie „z ciemnoty ludzkiej“, jak to pop Lebiedziewski nazwał, zyski ogromne; tak, n. p. cudowny obraz Matki Boskiej w kapliczce, tak zwanej „p o d L i p k ą“ w W o j n o w i e, nad Niemnem, przynosi popowi „Delatyckiemu“ kilka tysięcy rocznego dochodu, a cudowny obraz Najświętszej panny w S t o ł o w i c z a c h przynosi dochodu siedem razy tyle, przyczem pątnicy, zbierający się z najdalszych okolic, tracą parę tygodni w porze robót wiosennych na wędrówkę pieszą i trawią czas na miejscu, wśród pijaństwa i rozpusty; takie to bywają skutki wiary w cudowność marzeń sennych. Tu ich niewinność ustaje, ażeby się stać przestępstwem społecznem. Cecha, którą uznano za znamienną dla snu człowieka, mianowicie utrata świadomości, nie jest nią wcale, znamy bowiem liczne wypadki utraty świadomości, które nie mają nic wspólnego ze snem, tak n. p. uderzenie silne w głowę, krwiotoki obfite, przestrach gwałtowny etc. Pomimo to jednak starano się wyjaśnić sen, rozważając głównie kwestję zatraty świadomości. Jedni objaśniali przyczynę snu psycholo-

gicznie, jako skutek aktu woli, albo jako autosuggestję, powtarzającą się każdego wieczora. Inni znowu starali się objaśnić sen na drodze fizjologiczno - chemicznych, lub histologicznych badań i hypotez.

Już starożytni uczeni podawali teoretyczne objaśnienie snu, na mocy którego utrzymywali oni, że przyczyną snu jest zmiana, zachodząca w obiegu krwi w mózgu, a mianowicie sądzili, że podczas snu mózg staje się uboższym w krew. Wychodząc z tego założenia, D u r h a m trepanował czaszkę zwierząt i w otwór sztucznie sporządzany wstawiał szkło, przez które patrząc, zdawało mu się, że naczynia mózgu zwężają się podczas snu, a rozszerzają się podczas czuwania. Teorja ta miała pozory słuszności, albowiem bardzo często, wskutek znacznej utraty krwi, albo z powodu sztucznego naciskania tętnic, doprowadzających krew do głowy, następuje zatrata świadomości, ale ta ostatnia nie jest snem. (Dok. nast.)

Dr. Benedykt Dybowski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Leopold Staff. Godiwa. Dramat w 3 aktach. Lwów 1906. Nakładem Księgarni polskiej. I jeszcze jedna rzecz — do zapomnienia. A szkoda tak pięknego, rzecby można, w marmurze kutego wiersza, a jak wosk podatnego miękkiej, wykwintnej ręce sztukmistrza.

Dramat domyślony z podania, domyślony nie metodą rzeczywistości, lecz metodą literackich szablonów. Jedyne ślady rzeczywistości to fikcyjność obietnic Leofryka (kwestja drobniutkiej wagi, mogąca także na niekorzyść autora z innego względu świadczyć) i motywy stawania się miłości w Godiwie (kwestja również nieznaczna), zresztą szablon pożyczany — gdy słyszymy o pijanych ucztach, o porywaniach, gdy widzimy wydzieranie sztyletów, kąsanie rąk, posłów z miasta, kraty zamku, dekoracje stereotypowe średniowiecza itd. Czyż p. Staff chce w nas wmówić, że tam, w średnich wiekach, innego życia, niż to, o które konwencjonalnie umówiono się w operach i operetkach, — nie było? Własnym pomysłem Staffa, a raczej własną warjacją szablonu, jest hyperekstatyczny grajek. Ów manekinowy, wykaligrafowany marzyciel, najbardziej uraża — choćby tylko czuły smak — swą cudowną nadzwyczajnością. Gdyby nawet tak postąpił, jak autor kazał, niezawodnie musiałby być troszkę inaczej psychicznie skonstruowany.

Cały dramat jest uproszczeniem zagadki podania przez dowolne ustawianie na temat dekoracyjnych postaci i motywów. W to włożył autor całą swą sztukę i zamiłowanie; tem też przypomina grajka z własnego dramatu. Dla czaru kształtnego słowa oślepić się dobrowolnie, to i niepotrzebnie i nierozsądnie. Dla banalnej linji ornamentu przeinaczyć życie, człowieka, prawdę — upodobanie dość dziwne. Czy szczere, naturalne? wątpię. Lecz może uczyniono to dla teatru? tem gorzej, a poza tem i tam się nie nadaje; za gadatliwe, za jednostajne w efektach, bez dostatecznego ich stopniowania.

Godiwa jest bezwarunkowo obniżeniem twórczości Staffa. Zarówno w wierszu, jak i w motywach kompozycji odczuwać się daje chłodne, akademickie tzw. uznane piękno... Czyżby autor chciał uderzyć w mile popularny ton? czyżby pozazdrościł laurów przeciętności grajkowi „Erosa i Psyche“? (O! Ijola!) Czyżby zatroszczył się o brak literackich podarków na gwiazdkę?

Poeta mający taką władzę nad formą, tak nie żałujący trudu tworzenia, powinien zatroszczyć się więcej krytyką dawanej treści, może i powinien stawać się i n n y m — w ł a s n y m.

Ad. Z.

Hafty ludu krakowskiego, zebrał Seweryn Udziela. Kraków 1906. Nakładem autora. Żałować wypada, że wydawnictwo to zawiera tylko 24 tablice. Pomieszczone są tu wprawdzie wszystkie rodzaje haftów krakowskiego ludu — ale rozpoczynając przegląd polskiej twórczości z dziedziny hafciarstwa, pragnęłoby się zobaczyć wszytko, co wydał lud na tem polu pracy. Wiemy, że p. Seweryn Udziela posiada niezwykle piękne, liczne i bogate zbiory z dziedziny folklorystyki. Jest to wielki miłośnik sztuki ludowej i skrzętny kollekcjonista. Zasługi jego około rozbudzenia zajęcia dla folklorystyki u nas, między naszą ospałą publicznością, są bardzo znaczne i kiedyś dopiero dadzą się zapewne ocenić należycie. Dziś z wdzięcznością witamy każdy nowy zeszyt jego wydawnictwa, wiedząc o tem z góry, że przyniesie nam znowu coś bardzo pięknego, co wzbogaci naszą wiedzę, a uraduje nasze serca. „Hafty ludu krakowskiego“ są pierwszym zeszytem — po którym nastąpią dalsze — dające obraz bogatej twórczości naszego ludu. Pan Sewervn Udziela posiada całą kollekcję haftów ludowych, sięgających rozmaitych epok, a zebranych z wielu stron Polski. Radzibyśmy byli, aby dalsze zeszyty nie dały zbyt długo czekać na siebie. Dopomódz też tu winno społeczeństwo nasze, któremu nie powinna być obojętną sztuka ludowa. Zeszyt haftów ludu krakowskiego znaleść się winien w każdym domu polskim, gdzie panie zajmują się robotami ręcznemi. Jakże ślicznym np. jest rysunek na 17 tablicy. Powiększony, dałby się użytkować do dekoracyj na pluszu, aksamicie lub płótnie. Hafty, używane przez wieśniaczki na róg chustki można wziąć za wzór do poszewek. A tyle w tych haftach czarującego, subtelnego wdzięku, że mimowoli oddajemy w głębi duszy hołd tym wieśniaczkom, które stylizując rosnące w ich ogródkach kwiatki, stworzyły rodzaj sztuki tak pięknej. Widocznie lud nasz ma ogromne poczucie piękna i moc poezji w duszy swej, tylko brak mu warunków, aby te przyrodzone zdolności rozwinął. Gdy to się stanie, chłop polski zadziwi świat mocą ducha swego.

A. K.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 1. 5